№ 1. Łowicz, 3 stycznia 1913 roku. Rok III.

ŁOWICZANIN

Tygodnik społeczno-ekonomiczny i literacki, poświęcony sprawom Łowicza i jego okolic. Wychodzi co piątek.

Przedpłata z przesyłką poczt.		bez przesyłki.		Cena ogłoszeń za wiersz garmontowy lub jego miejsce:			
Rocznie . . . . . . Rb.	3.00	Rocznie . . . . . . Rb.	2.00	Przed tekstem na 1 stronie kop.	50	Drobne ogłoszenia za wyraz kop.	2
Kwartalnie . . . . . kop.	75	Kwartalnie . . . . . kop.	50	Nekrologi wiersz garmont. „	30	Ogłoszenia o lokalach i poszukiwanej pracy za 3 wiersze kop.	25
				Reklamy po tekście . . . „	25		
				Ogłoszenia zwyczajne . „	20	Numer pojedyńczy 5 kop.	

Adres Redakcyi i Administracyi: **Łowicz**, Warsz. gub.

Rękopisów niezastrzeżonych redakcja nie zwraca.

Redakcja jest otwartą we wtorki, środy i czwartki od 8—10 wieczorem, w niedziele i święta od 10—11 zrana.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: na Nowym Rynku Zakład felczer. W. **J. Komara**, w Sochaczewie skład Aptecz. W. **Pawłowskiego**, w Skierniewicach księgar. W. **Zielińskiego**, w Żychlinie skład Aptecz. W. **Przeździeckiego**, w Kutnie księg. W. **Porowskiego**.

Z okazji rozpoczynającego się Roku Nowego, ślemy serdeczne życzenia naszym prenumeratorom, korespondentom i tym wszystkim, którzy darzą nas swą sympatją i życzliwością.

Redakcja.

KALENDARZ.

*) *Piątek* Daniela M., Genowefy P.
Sobota Wig. Tytusa B., Rygoberta B. W.
Niedziela Telesfora P. M., Symeona Z.
Poniedziałek **Objawienie Pańskie. Trzech Króli.**
Wtorek Lacjana i Juljana M. m.
Środa Seweryna Opata i Juljana M.
Czwartek Marcjanny P. M., Jukunda M.

*) Św. Genowefy, Panny i Daniela Genowefa (matka ludu) przyszła na świat w Nanterze koło Paryża. Św. German, Biskup z Auxerze, ujrzał ją raz, jako dorastającą dzieweczkę, pośród zebranego ludu. Przywołał ją do siebie, przepowiedział jej przyszłą działalność i świętobliwość, i zalecił jej strzeżenie dozgonnej dziewiczości. Na pamiątkę otrzymała Genowefa od Biskupa miedziany medalik z wyrytym na nim krzyżem, który miał pozostać jedynym jej klejnotem. Pobożna Genowefa poszła radośnie za radami Biskupa. Pasąc owce w domu rodzicielskim, obracała wszystek czas wolny na praktyki regilijne. Po śmierci rodziców zabrała ją matka chrzestna do Paryża. Tu otrzymała Genowefa welon panieński z rąk Biskupa, Juljusza. Szybkie czyniła teraz postępy w doskonałości, a gdy pomówiono ją powszechnie o obłudę, dała dowody niezrównanej bohaterskiej cierpliwości, czem też rozbroiła niechętnych. Dwunastu cnót strzegła przedewszystkiem: „Wiary, powściągliwości, cierpliwości, wielkoduszności, prostoty, niewinności, zgodliwości, miłości, umartwienia, czystości, prawdy i roztropności". Bóg wsławił wnet pobożną swą służebnicę. Za jej sprawą ochronił Bóg miasto Paryż przed grabieżą okrótnego Attyli, króla Hunnów. I inne miasta Francji doznały opieki i pomocy za wstawiennictwem św. Genowefy. Liczne cuda potwierdzają jej świętość. Pelna cnót i zasług zmarła św. Genowefa dnia 3 stycznia 512, licząc 89 lat, a mieszkańcy Paryża obrali ją sobie za Patronkę. Relikwie jej uległy przeważnie zniszczeniu podczas krwawych zaburzeń rewolucji francuskiej. Tylko mała cząstka dochowała się do naszych czasów i spoczywa w jednym z kościołów Paryża, zostającym pod wezwaniem Świętej. X. * * *

Nasz dorobek roczny.

I znowu rok upłynął na zegarze czasu, na pozór okres to nie wielki, jak olbrzymie jednak poczynił zmiany zarówno w życiu narodów jak i w maleńkich środowiskach w których żyjemy.

Pismo nasze powoli przenika do każdej wioski, do zagrody wyrobnika, do warstatu rzemieślnika, do spracowanych dłoni robotnika fabrycznego — bo każdy z tych wie, że na łamach tego pisma jest pomieszczona jego serdeczna skarga, jego ból, jego żal; jest to jedyne forum—gdzie równoważą się głosy możnych tego świata i maluczkich, gdzie każdego witają jednako czy w złotogłowie odzian czy w siermięgę. Dziś chcemy czytelnikom naszym zdać rachunek z minionego roku, bez względu złe czy dobre przyniesiemy wieści.

Z trudem wielkim miasto nasze budzi się do życia, gdyż każda myśl zbożna, każde zamierzenie pożyteczne w samym zarodku skazane jest na zagładę. Kilku jest tylko pracowników—reszta albo obojętnie się przygląda, albo podstępnie zwala—co pierwsi zbudowali i wiecznie trwa walka postępu i pracy z duchem ciemnoty, fałszu i egoizmu.

Pierwsze kroki na polu kooperatywy uczyniono i założono towarzystwo spółdzielcze, lecz tu, jak zwykle spotkano się z nieufnością, musiano walczyć z brakiem kapitałów, lecz pomimo braku kapitału obrotowego, maleńka kooperatywa, prowadzona przez ludzi uczciwych, pod ścisłą kontrolą tychże, dobrze się rozwija i śmiało twierdzić można, że stanie się początkiem wyzwolenia naszego handlu z pod jarzma obcych nam żywiołów.

Również usilnym staraniem tychże ludzi uzyskano pozwolenie i otwarto szkołę czteroklasową żeńską—dobrze rozwijającą się pod troskliwą opieką pani Bronikowskiej, która niespożyte położyła zasługi na polu naszego szkolnictwa, wychowując przez szereg lat młode pokolenie na dzielnych członków społeczeństwa.

Żeńskie progimnazjum rządowe zostało zamienione na gimnazjum i w roku bieżącym zostały otwarte klasy V i wstępna, zaś w roku następnym dalsze. Jedyną niewygodą jest gmach szkolny przerobiony z wojskowego szpitala, a znajdujący się na krańcu miasta, dokąd, zwłaszcza w dnie jarmarczne i targowe, dostęp dla dzieci jest nadzwyczaj utrudniony.

Z inicjatywy magistratu otwarto jedną jeszcze szkołę elementarną — lecz pomimo to, setki ubogiej dziatwy w wieku szkolnym tuła się po ulicy nie znajdując miejsca w szkole i wyrasta na hańbę i wstyd rodziny i społeczeństwa.

Towarzystwo Krajoznawcze urządzało w roku ubiegłym kilka wycieczek z pożytkiem dla swoich członków, lecz najważniejszą rzeczą którą podkreślić należy są wycieczki zbiorowe do Łowicza z różnych stron kraju, zarówno młodzieży wieśniaczej jak i szkół całych, pod kierunkiem swych przełożonych i nauczycieli. Do powodzenia wycieczek znakomicie się przyczynia pani Aniela Chmielińska, która swą niezmordowaną pracą w ułatwianiu takowych i objaśnianiu oglądanych przedmiotów—istotny pożytek z wycieczek osiągać daje. I ten prastary nasz gród, o którym pisał Ustimowicz, że coraz bardziej zapada się w przeszłość, żyjąc jedynie wspomnieniami dawnej chwały prymasów i arcybiskupów Gnieźnieńskich — zaczyna się budzić do życia i dawać znać o sobie swemi zbiorami, muzeami i książnicami, wołając: „jestem".

Powstała przędzalnia lnu p. Franciszka Balcera, i rozwija się bardzo dobrze, nie mogąc nastarczyć wykonywaniu obstalunków, lecz wobec słabo rozwiniętej u nas hodowli lnu, sprowadzać go musi aż z oddalonych gubernji Cesarstwa.

Łowicka Fabryka Przetworów Chemicznych i Nawozów sztucznych podwoiła swoją produkcję przez wybudowanie nowych gmachów i sprowadzenie najnowszych maszyn. Szkoła fabryczna jest wzorowo prowadzona w odpowiednio zbudowanym gmachu. Znać tam na każdym kroku troskliwą i drobiazgową niemal opiekę dyrekcji Fabryki w osobie p. Kazimierza Kiślańskiego, który niezależnie od fabryki, szeroki przyjmuje udział w naszym życiu

społecznym i nie jedna instytucja nasza wiele mu zawdzięcza.

Koroną prac ubiegłego roku jest podjęte przez miejscowe Towarzystwo Higieniczne powołanie do życia kąpieli i łaźni. Pracę tę zawdzięczamy Doktorowi Stanisławskiemu, który pomimo niezwalczonych przeszkód — doprowadził ją pomyślnie do końca i na jesieni roku zeszłego nastąpiło uroczyste otwarcie kąpieli. Lecz jak zwykle bywa w tych razach, trzeba ludzi przyzwyczaić do kąpieli i nic dziwnego, są bowiem tacy, zwłaszcza mniej zamożni—którzy się nigdy nie kąpali, i tu również zasługa doktora Ch., że wszelkiemi sposobami stara się przekonać, że kąpiel jest potrzebna człowiekowi, że jest nieodzownym warunkiem zdrowia i może nadejdzie ten czas, że chociaż raz na rok każdy się wykąpie i umyje.

Kasa pogrzebowa pierwszy raz w tym roku rozesłała odezwy o wpłacenie rublowej składki po śmierci zmarłego członka, wypłaciwszy rodzinie 45 ruble, ponieważ tylu jest członków. I tu powoli bardzo rozwija się ta instytucja, pomimo, że zarząd nawet składkę wpisową rozłożył na raty. Ludzie jakby się bali samego wyrazu „pogrzeb".

Straż ogniowa rozwija się pomyślnie, zajmuje ona niemal jedno z pierwszych miejsc w szeregu straży prowincjonalnych, lecz i tu jak wszędzie spotykać musimy jedne i te same nazwiska pracowników, jedni i ci sami ludzie.

A gdzie reszta?—zapytasz czytelniku. Reszta albo śpi, gra w winta — lub myśli nad pomnożeniem swego majątku by wynieść się potym po cichutku z miasta, i otrząsnąwszy pył ze swych trzewików—spożywać zdala owoce swej pracy, gdyż tu, na miejscu, każdy kamień, każdy kąt mógł by im przypomnieć, że nie wszystkie skarby były w pocie czoła zebrane.

„Lutnia" nasza po długim spoczynku zaczyna się budzić. Zaangażowano nowego dyrektora i niebawem rozpoczną się próby chóralne.

„Stowarzyszenie Robotników Chrześcijańskich" pod patronatem J. Księdza Kanonika Niemiry bardzo dobrze się rozwija. Urządzane bywają przedstawienia amatorskie przez członków Stowarzyszenia, odbywają się często pogadanki popularne bardzo chętnie uczęszczane zarówno przez robotników, jak i miejscową inteligiencję.

Również zaznaczyć należy powstawanie po wsiach straży ogniowych ochotniczych włościańskich, które się znakomicie rozwijają.

Filja syndykatu rolniczego przejawia dużą energję zarówno w zaopatrywaniu w potrzebne przedmioty z pierwszej ręki członków kółek rolniczych, jak i urządzeniem wystawy (pokazu rolniczego) który się nadspodziewanie powiódł i duży przyniósł pożytek rolnikom okolicznym.

Kółka rolnicze włościańskie zakładane są niemal w każdej wiosce, a co zatym idzie, włościanie na zebraniach kółkowych przez instruktorów bywają pouczani o nowych sposobach gospodarki i o wykorzystaniu wszystkiego, co w tej dziedzinie zrobiono, a co jest jeszcze do spełnienia.

Stacja doświadczalna w Borku pod Łowiczem rozwija się znakomicie pod energicznym kierunkiem p. E. Detkensa, który będąc jej całą duszą oddany—stara się zamiłowanie to wpajać w poszczególnych członków kółek, by rolnictwo nasze pchnąć na lepsze tory i większe osiągać zeń korzyści.

To są nasze plusy.

A teraz dla pełności obrazu musimy wejrzeć w głąb naszego życia społecznego, od ukształtowania się którego zależy egzystencja wszystkich niemal wyżej wymienionych instytucji i rozwój naszego miasta.

Nigdzie chyba tak jak u nas nie rozwinął się zanik samokrytycyzmu na sprawy społeczne. Egoizm i prywata rządzą niepodzielnie wszystkiemi naszemi czynami. „Niech świat runie, byleby jego zniszczyć"! jest dewizą każdej niemal pojedyńczej jednostki i wskutek tego na każdym kroku prześladujemy się wzajem. Młodzieniec, niezadowolony z podanego mu w handlu rachunku, namawia kolegów by bojkotowali kupca. Zakład, jeżeli danego nie sprowadzi dziennika, lub lampki we wskazanym nie umieści miejscu—jest bojkotowanym. Instytucje, ochronki kąpiele, wszystko podlega bojkotowi pewnych kółek, z powodu jakiejś osobistej pretensji jednego z członków. Trudno wyobrazić sobie co się dziać musi — gdy w takim środowisku wychodzi gazeta. Jeżeli redaktor lub wydawca są niezależni materjalnie — to jeszcze pół biedy. Lecz jeżeli posiadają jakiś zakład, lub fabrykę, podlegają podwójnemu bojkotowi: za umieszczenie danego artykułu — przez jednych, lub za nieumieszczenie go—przez drugich.

Jednym słowem my tu, na partykularzu, czynimy wrażenie stada wilków gryzących się dla przyjemności. Nawet zarządy niektórych instytucji społeczno - ekonomicznych naszego miasta, instytucji, które powinny wysoko trzymać pochodnię prawdy i sprawiedliwości, pierwsze zaczęły uprawiać hasło bojkotu naszej gazety, za wzmiankę, że nie wszystko jest dobrze na tym najlepszym ze światów.

Ludzie prawi, uczciwi i kulturalni jeżeli są rzeczywiście bez skazy, na właściwej drodze żądają sprostowania faktów, o ile były nieścisłe, lecz tu obawiano się wszelkich godziwych sposobów wyjaśnienia i podstępnie starano się za jednym zamachem zniszczyć materjalny byt ludzi, a nawet i samo pismo, które poważyło się odchylić zasłonę okrywającą tajemnice Eleuzyjskie, czczone przez tłumy, gdzie święty obłok okazał się zwykłą parą, wydobywającą się z kociołka od gotowania kartofli.

---

22)

JANUSZ PEŁKA.

Oj młodzi... młodzi!

POWIEŚĆ.

— Czytajże! to coś ważnego, skoro umyślnym przysyła. Widać nie wierzył poczcie.

— Co on może mieć ważnego ten wietrznik. Ale skoro ci tak pilno, to przeczytam.

„Kochany Wacku! Posyłam ci obok serdecznego pozdrowienia posyłkę, w postaci imci kawalera Walentego Bredycza, polecanego mi usilną prośbą przez sędziego Zanotę. Jestto duch na drodze pokuty, którego zechcij ubrać w habit dozorcy leśnego, a polegać możesz na gorliwości oraz sprycie nawróconego. Sędzia Zanota ręczy za nim a i ja podpisuję solidarnie. Pełnię obowiązki sędziego śledczego nad komplet, czasowo, jestem srogi jak tygrys bengalski i dlatego zapuszczam faworyty i hiszpańską bródkę. Zresztą wszystko dobrze. Pracuję jak niewolnik ale mi to nie przeszkadza do wesołego humoru. Przy tej sposobności załączam pozdrowienie od serca twej matce i pannie Janinie, a jeśli zoczysz gdzie stryjaszka z Antypodów ucałuj go odemnie. Całuję cię w oba policzki—twój Julian.

P. S. Co tam słychać z dziejów erotycznych, czy nie masz zamiaru lub skłonności do hymenu? Twój Julek.

— Ja mu dam stryjaszka z Antypodów! zawołał pierwszy pan Brunon.

— Co to za sędzia Zanota?—zapytała Janina.

— Ot, taki pan który poskramia potwory i różnego rodzaju złoczyńców.

— To musi być straszny człowiek.

— Taki sam straszny jak Julek, nawet powiem, że przystojniejszy od niego.

Janina zamilkła.

— Cóż to za komis przysela ci ten nowoupieczony inkwirent? zapytał stryjaszek.

— Właśnie myślę, co zrobić z tym fantem.

— Nic znów tak okropnego—przerwała Janina. Zaprowadziłeś bażantarnię, a w tej stronie lasu od parku, brak jak raz dozoru. Kłusownicy zaczynają już płatać figle — otóż masz akurat pomieszczenie dla protegowanego.

— Ty zawsze masz dobrą radę na zawołanie siostrzyczko! zawołał Wacław.

— To całe twoje szczęście! odparł stryj Brunon.

— Nie neguję!

— Każ przyprowadzić tego chłopca, zobaczymy kto on zacz.

Za chwilę stanął przed zebranymi Walenty Bredycz.

Kilka miesięcy czasu, zmieniły go zupełnie. Zrzucił skórę włóczęgi, przybrawszy postać człowieka pracy. Rysów twarzy niezbyt interesujących opisywać nie będziemy, tyle tylko możemy powiedzieć, że powierzchowność jego była przyzwoitą i sympatyczną na wejrzenie.

— To ty jesteś Walenty Bredycz?

— Ja sam, proszę pana.

— Sędzia Zanota, prosi mnie właśnie o pomieszczenie cię, lecz nie wiem do czego możesz być zdolny.

— Wszystko jedno, aby tylko pracować.

— Ślicznie! ale wieś to nie miasto, inną jest praca.

— Znam się na mularstwie.

— Obecnie niema nic w tym kierunku do spełnienia. A czy umiesz strzelać?

— Jak raz, byłem teraz przez pół roku w fabryce broni, w Grochowie. Pan sędzia tam mnie umieścił. Poznałem się dobrze na różnej broni, zwłaszcza lubię sztucery.

— To dobrze. Jednak, można robić części składane broni a strzelać nie umieć.

— Ja właśnie byłem używany w ostatnich czasach, do próbowania gotowej broni i zdaje mi się, iż na bliższy dystans strzelam dosyć celnie.

— Zobaczymy gdy wypoczniesz. Otóż chcę ci dać miejsce do nadzoru parku, bażantarni i tej części lasu gdzie ci wskażę. W tem tylko szkopuł, że tam niema odpowiedniego pomieszczenia.

— Gdybym miał cegłę i wapno oraz obrobione drzewo, to w ciągu kilku tygodni, urządziłbym sobie pomieszczenie, nawet wygodne.

— Cegły i wapna u nas nie brak a drzewo obrobić może dworski cieśla.

— To i dobrze!

(c. d. n.)

Chciano zniszczyć pismo, które stało się potrzebą i życiem miasta i okolicy. Zniszczyć go chciano, aby czegoś „niepotrzebnego” nie wygadało.

A cóż na to Rada?—Przedstawiciele? Przedstawiciele? nie śmiemy mówić, że byli podobni do tych — w Ispahanie, w którym to mieście miano wybierać członka dywanu i gdy delegat z Trebizondy, w długim przemówieniu wykazał całą niewłaściwość wyboru Skanderbeja, który dopuszczał się przez czas dłuższy szeregu fałszerstw, blady ze strachu Skanderbej, zawołał:

— To było przed trzema laty!...

— Przed trzema laty!? — wykrzyknęli deputaci — to się nie liczy!... i wybrano go ponownie.

A byli tam i ludzie prawi, ludzie przynoszący cześć swemu narodowi, ludzie mówiący, że „ideja zawsze zwyciężyć musi”. — Lecz tych mniej było...

Ale to się działo w Ispahanie...

Oświetlenie naszego miasta, jakkolwiek zaprowadzono nowe latarnie, pozostawia wiele do życzenia, latarnie bardzo często się nie palą — pomimo ustawicznych kar nakładanych na przedsiębiorcę. Latarnia przy moście miejskim rzadko kiedy się pali, a że droga za mostem jest wysoko podniesioną, bywają częste wypadki staczania się ludzi jeżeli już nie do Bzury, to przynajmniej w nadbrzeżne bagna.

Najważniejsza w mieście arterja—ulica Warszawska łącząca miasto z dworcem Kaliskim, nie otrzymała jeszcze dotąd chodników i ludzie całą zimę zmuszeni będą brnąć po kolana w błocie i wzdychać, że jednak są miasta szczęśliwe — że mają chodniki tam — gdzie największy ruch panuje.

Znając jednak dobre chęci i energję naszej municypalności, mamy niepłonną nadzieję, że te małe niedomagania ustaną i w roku 1913 nasz Łowicz za wzór innym miastom służyć będzie.

NA NOWY ROK.

Przeżył swój czas, opuszcza nas
Rok Stary.
Znikł smutku cień, na Nowy dzień
Dzień wiary.
Przyszłości mgły, nadziejne sny
Rozwiewa.
Otwiera nam, jasny swój chram
I śpiewa.
Dla białych szat, każdy go rad
Przywita.
Z pałacu pan, niesie mu dzban
I pyta
O przyszły los, choć złota trzos
Wciąż rzęczy.
A nędzarz zły, szczerzy doń kły
Nie jęczy.
Więc idzie Rok, rozjaśnia mrok:
Czas Nowy.
I pełen łask, roznieca blask
Różowy.

Jotpek.

Przed wiekami.

Wierni rozkazowi swojego Mistrza: *„Idąc tedy nauczajcie wszystkie narody”*, rozeszli się Apostołowie po całym świecie, głosząc chwałę Boga, niosąc pokój ludziom dobrej woli, zakładają wszędy królestwo boże, królestwo miłości i sprawiedliwości. Oj ciężka była to praca. Sądząc po ludzku, nie było żadnych widoków, żadnej nadziei, aby dwunastu prostaczków mogło roznieść po świecie szczytne, wzniosłe ideały Chrystusowe. Jedynie ufność w pomoc Mistrza: *„A oto Ja jestem z wami (t. j. będę wam dopomagał) po wszystkie dni aż do skończenia świata”*, dodawała im sił, zapału i odwagi. W ufności swej nie byli zawiedzeni. Setki, tysiące nawracało się ludzi, którzy od imienia swego boskiego Zakonodawcy poczęli się nazywać „christianoj” t. j. ludzie Chrystusowi, albo chrześcijanie. Liczba ich z każdym dniem wzrastała. Widząc to sekciarze żydowscy kazali Apostołów pojmać i ubiczować, zakazując im surowo nauczać o Chrystusie. Ale daremnie. Piotr w imieniu wszystkich Apostołów odpowiedział, że więcej należy słuchać Boga niż ludzi i nauczali dalej.

Niezadługo i rzymianie, pod panowaniem których byli ówcześni żydzi, wszczęli straszliwe prześladowanie chrześcijan. Przedewszystkim wystąpili przeciwko nim imperatorowie (cesarze) rzymscy, którym chrześcijanie nie chcieli oddawać czci boskiej, co im było poczytane za bunt przeciwko państwu i narodowi rzymskiemu t. j. przeciwko jego tradycjom i obyczajom. Byli oni przekonani, że religja chrześcijańska, znosząc wszechwładztwo monarchy w rzeczach sumienia, tymsamym zagraża bytowi państwa. Nadto pogańscy wróżbici, artyści i literaci, widząc we wzmagającym się chrześcijanizmie osobisty uszczerbek, poczęli podburzać przeciwko wyznawcom nowej wiary tak władze państwowe, jako też i ciemne masy ludu. Nazywali chrześcijan ateuszami t. j. bezbożnikami, iż nie chcieli oddawać czci pogańskim bóstwom, których liczba w świecie starożytnym wynosiła około trzydziestu tysięcy. Gdy przypadkiem zdarzały się jakoweś klęski, jak np: powodzie, gradobicia, pożary—przypisywano je zemście obrażonych przez chrześcijan bogów, domagających się kary na bezbożników. Wówczas to podżegany lud, wygrażając pięściami, wołał ze swoim cesarzem i wróżbitami: „Chrześcijan lwom”—i poddawano nieszczęśliwych najstraszniejszym, najwyszukańszym męczarniom.

Pierwsze prześladowenie rozpoczęło się za cesarza Nerona między 64—68 rokiem. Niecny ten rozpustnik i matkobójca, pragnąc wśród mroków ciemnej, ponurej nocy mieć wspaniały widok, rozkazał potajemnie podpalić Rzym, a obawiając się oburzenia ludu, winę z siebie zwalił na niewinnych chrześcijan, których z tego powodu poczęto najokropniej mordować. Obwiniętych w palne materjały i oblanych smołą, wbijano chrześcijan żywcem na pale, ustawiano wzdłuż ulic i dróg publicznych i zapalano wieczorem, by przez noc zamiast pochodni gorzeli. Okrutny Neron przejeżdżał się śród nich na tryumfalnym wozie, wiodąc za sobą orszak tancerzy i tancerek, którzy wokoło wozu pląsali. Komuż nieznane są, choćby z różnych ilustracji, pełne wyrazu i grozy obrazy wielkiego malarza polskiego Siemiradzkiego: „Pochodnie Nerona”, lub „Męczennica chrześcijańska w cyrku”? Pierwszemi ofiarami tego prześladowania byli w Rzymie św. Apostołowie Piotr i Paweł. Całe piekło, zda się, sprzysięgło, aby zagubić, zatracić imię Chrystusowe! W katakumbach, które pod samym tylko Rzymem wynoszą około 120 mil gieograficznych, znaleziono relikwie kilku miljonów Męczenników, których krew stała się nasieniem chrześcijaństwa.

Tak okrutne prześladowania chrześcijan trwały aż do czasu wstąpienia na tron Konstantyna Wielkiego roku 306. Monarcha ten prowadził wojnę ze swoim współzawodnikiem Maksencjuszem. Wojska nieprzyjacielskie, stojąc obozem naprzeciwko siebie, szykowały się do walnej bitwy, która miała rozstrzygać o losie ich wodzów. Zastępy Konstantyna były dość słabe. Lękał się przegranej. W wigilję dnia bitwy stanął zamyślony przed swoim namiotem. W głębi swej duszy uczuł potrzebę wezwania pomocy Bożej, a ponieważ zwątpił o sile bogów pogańskich, myśl swą skierował do Boga chrześcijan, o którym często opowiadała Mu matka jego św. Helena. Błagalny wzrok swój podniósł ku niebu. Wtym nad tarczą słoneczną ujrzał jaśniejący krzyż, a na nim napis: *„Tym znakiem zwyciężaj”!* Na ten widok osłupiał z przerażenia, podziwu i radości. Natchniony łaską boską zrozumiał znaczenie cudownego zjawiska. Wiedział, że w jego wojsku jest już ogromna liczba chrześcijan. Cóż tedy czyni? Oto zwraca się do swoich zbrojnych szeregów z oświadczeniem, że pozwala chrześcijanom iść do boju pod sztandarem krzyża, że pozwoli im swobodnie wyznawać swą wiarę, jeżeli dopomogą mu odnieść zwycięztwo. Słowa wielkodusznego Monarchy radosnym odbiły się echem w sercach chrześcijan!

Na drugi dzień o świtaniu, gdy pierwsze brzaski słoneczne zaledwie poczęły się przedzierać poprzez mroki nocne, wojska Konstantyna rzuciły się z takim zapaiem, z takim niesłychanym męstwem na nieprzyjaciela, że wkrótce niemal doszczętnie zniosły jego szeregi.

Konstantyn wielki, wierny swemu przyrzeczeniu, roku pańskiego 313 ogłosił w Medjolanie edykt tolerancyjny, mocą którego przyznano chrześcijanom zupełną wolność wyznawania wiary, oraz zwrócono im skonfiskowane majętności. Zniósł też wiele barbarzyńskich zwyczajów, jak karę krzyżowania, piętnowanie na czole, łamanie kości, a inne surowe kary znacznie złagodził. Zniósł prawo pozwalające zabijać, lub wyrzucać na skały dzieci chorowite, a żydom zabronił używać do posług niewolników chrześcijańskich. Zakładał wielką liczbę instytucji w duchu chrześcijańskim, jak szkoły, przytułki, domy sierot, bezpłatne gospody dla podróżnych i wiele innych. Pragnąc dać papieżom zupełną swobodę działania, przeniósł swą cesarską stolicę z Rzymu do Bizancjum, które od jego imienia zostało nazwane Konstantynopolem. Umarł w roku 337, przyjąwszy przed śmiercią chrzest święty.

I oto w roku 1913 cały świat chrześcijański obchodzi tysiąc sześćsetną pamiątkę zwycięstwa światła Ewangelji Chrystusowej nad mrokami pogaństwa. Wielowiekowe męczeństwo chrześcijan jest wspaniałym dowodem boskiej siły Kościoła, ponieważ: a) religja chrześcijańska uzdolniła owe niezliczone rzesze do wytrzymania strasznych i długotrwałych męczarni, do oddania życia za wiarę, — b) ponieważ Kościół w owych długich i okrutnych prześladowaniach, mających na celu zagładę chrześcijaństwa, nie upadł, ale przeciwnie rozszerzał się i zdobył świat pogański.

Niema najmniejszej wątpliwości, że głównym powodem tak szybkiego rozkrzewiania się chrześcijaństwa jest cudowna opieka Chrystusa Pana, czuwającego nad dziełem swoim. *„Od Boga się to stało i dlatego dziwnym jest w oczach naszych”.*

Królowi wieków Jezusowi Chrystusowi na wstępie Nowego roku chwała i cześć!

Ks. M. C.

Prośba do ... M.

Módl Ty się za mnie, bo w zbolałym łonie
Walk różnych burza szaleje mi sroga,
A w sercu wieczny żar taki mi płonie
Że ja nie umiem przemawiać do Boga.

Módl ty się za mnie, bo w zbolałym łonie
Tak mi się wpiła korona męczeńska,
Że za te bóle i za te katusze
Ja tylko skargi miotam i przekleństwa.

Czy znasz cierpienia? patrz w obszary świata
Ile serc ludzkich kocha się i brata,
Patrz, jak przed Panem korzą się w pokorze
A znasz Ty serce, co kochać nie może?

Czy znasz ty serce tak piekielnie dumne,
Co zgiąć się nie da i umrzeć się wstydzi
I zmartwychwychwstaje, choć złożone w trumnę
I co kochało przedtym—nienawidzi?

I gryzie wszystko i płacze, niekłamnie,
Modlić się niechce i w prochu się ściele,
Więc Ciebie błagam, Ty pomódl się za mnie
Bóg cię wysłucha, Ty biały aniele!

Wyznam Ci szczerze, że znam ja błaganie
Rzucone niebu z tak olbrzymią siłą
Niż śmierć straszniejsze, niż zmartwychpowstanie
Niż skarga dziecka nad matki mogiłą.

Obłudy nie znam i w sercu poczęty
Wiersz mój błagalny i szczery nie kłamie,
A więc Ty jeden, Ty jasny i święty,
Ja Ciebie błagam, Ty pomódl się za mnie.

Cha—sta

Smreczyński staw.

Niektórzy utrzymują, że Smreczyński staw jest najpiękniejszym zakątkiem Tatr. Ja potwierdzić tego nie mogę, gdyż całych Tatr dobrze nie znam, wiem tylko, że uczynił na mnie odmienne wrażenie, niż wszystkie inne stawy które w Tatrach widziałam.

O powstaniu Morskiego Oka czytałam niegdyś podanie w zbiorze baśni i wyobrażałam je sobie zawsze, jak coś z bajki zaklętego i pięknego. Podanie owo głosiło, że w tych dzikich górach mieszkał pan możny, nazwiskiem Morski, który w czasie wojny wyruszył w świat daleki, zostawiwszy w domu żonę i drobne dzieci. Minęło wiele lat, pan Morski nie wracał, żona żyła w rozpaczy, we łzach, aż od nieustannego jej płaczu wypłynęło jej jedno oko, padło między góry, i z niego powstało jezioro, od nazwiska jej Morskim Okiem nazwane.

Podanie, tłumaczące nazwę jeziora, dodaje mu pewnych cech fantastyczności, której dopatruje się w nim nasza wyobraźnia.

Dlatego też i mnie Morskie Oko wydało się bajecznym. Ta szafirowo-szmaragdowa toń, oprawna w cudne dzikie skały, wydawała mi się, gdy mknęłam po niej szybko łodzią motorową, wydawała mi się, gdy wzrokiem przebijałam jej mieniącą się falę, taką, jakby coś ukrywała w sobie, jakby może w niej na dnie były jakie pałace, cuda... jak w bajce zresztą i niedoścignione.

Czarny Staw nad Morskim Okiem podobał mi się swoją milczącą dzikością i tym, że byliśmy tak wysoko, nad chmurami, że chmury przepływały u naszych stóp. Byliśmy tam w porze pochmurnej. Przyspieszyliśmy powrót, gdyż nagle pociemniało, chmury otoczyły nas wokoło nieprzejrzaną mgłą, nic nie było widać, tylko taka dziwna, zupełna, biała otchłań. Mieliśmy tylko drogę przed sobą w dół po chwiejnych, często usuwających się kamieniach, a dalej tę mglistą białawą oponę, jakby otchłań, dziwną i pociągającą... a potym mieliśmy całe strumienie deszczu, który nas smagał, wracających z wyżyny.

O Czarnym Stawie Gąsienicowym mogę szczerze powiedzieć, że jest prześliczny i wielki swemi potężnemi szczytami naokół. Taka przestrzeń i potęga przyrody wszędzie.

A ta woda czarna i ogromnie czysta zwie do swych głębin jakąś powagą i majestatem wielkości.

Nawet ten Zmarzły Staw, jakby pokrzywdzony, maleńki i ukryty za bujną trawą na upłazach, za piargiem i śniegiem, ukryty w załomach skalnych, nawet on ma w sobie pewien stygmat powagi i piękna przyrody.

Każde z tych jezior odmienne w swym pięknie, lecz wszystkie je cechuje dzikość. A dzikość ta daje im urok.

Jakkolwiek wszystkie są niezaprzeczenie piękne i sprawiają silne wrażenie, jednak są mi jeszcze obce. Trzeba tam częściej przychodzić i dłużej przebywać by móc je rozumieć i kochać ich milczenie, ich majestat i dzikie piękno.

By góry były, jak siostrzyce, a stawy braćmi. Tam trzeba dłużej być, by skupić się duchowo i duszą wczuć w przyrodę. I jeszcze jedno—turyści, którzy podziwiają piękno, obecnością swą i głośnemi zachwytami często profanują ciszę. Góry są dla nich, nie przeczę, lecz gromadnie nie odbierają tam głębszych wrażeń, nie wnikają duchem swym w ducha gór.

Może dlatego też, że byłam tylko z dwiema towarzyszkami przy Smreczyńskim stawie, przy którym wtedy więcej ludzi nie było, może i to w części przyczyniło się do tego, że to jezioro dało mi głębokie i naprawdę inne wrażenie, niż wszystkie tamte.

Tamte podobały mi się ogromnie i zachwycałam się niemi, ten działał na mą duszę, koił ją, jak muzyka cicha, melodją swej ciszy uroczystej.

Ten staw — to jakieś uroczysko, coś tajemniczego, ale zarazem swojskiego i bezmiernie pociągającego. Orszak smreków, jak dorodnych młodzieńców, wieńcem okrążył jezioro i zapatrzył się w jego głębię. Coś zobaczył tam dziwnego, dziwnego bardzo. Zagrodził sobą dostęp wierzchołkom skalistym i przygląda się na powierzchni wód wyraźnie obrysowanym kształtom swych, jak kolumny, prostych smreków. A za niemi dopiero wychylają się słabsze kontury — odbicia wierchów skalnych.

A po wierzchu nad przezroczystą taflą przesuwają się wolno przejrzyste jasne mgły, rąbkami lekko całują jezioro i przesuwają się cicho.

Jak patrzę na nie, to widzę dusze ludzkie, które cierpiały, lecz którym teraz dobrze i ukojnie w tej bezbrzeżnej i królewskiej ciszy, w słońcu i orszaku kolumnowych smreków, jakby zasłaniających sobą wichry zła i niepokoju. Cały las, którym się idzie do Smreczyńskiego stawu, jest taki jasny, choć gęsty, gdyż pnie drzew pokryte jasnym mchem siwo-seledynowym i cały las w tym tonie pastelowym.

Zdaje mi się, że powinni tutaj przychodzić ludzie, którzy cierpią bardzo, bo bóle ich ukoi cisza lasu i jeziora i miękkość kolorytu.

Wanda Sieklucka (Ellenai).

Nenufary.

Co noc wypływa na jezioro,
w księżyca świetle cicho płynie,
na wodę patrzy zadumana,
wzrok baczny topiąc w wód głębinie.

Co tam zgubiła? czego szuka
w tej mętnej wodzie złoto-szarej?
Zanurza palce... Pod palcami
złocą się cudnie nenufary.

Kołysanka.

Przy twej kolebce, dziecino, szepce
modlitwę matka twa;
cicho na dworze, cicho w izdebce, —
modlitwa w ciszy łka.

Na niebie głusza, matczyna dusza
napróżno modły śle;
samotne drzewa wicher porusza,
Po lesie błądzi złe.

Stanisław Sieklucki.

Ś. † P.

Ks. Walenty Brauliński.

Dnia 28 grudnia r. z. dokonał w Warszawie, w szpitalu Dzieciątka Jezus, gdzie przebywał na kuracji, pracowitego żywota ś. p. ks. Walenty Brauliński, proboszcz parafji Nieborów, w dekanacie Łowickim. Zmarły kapłan urodził się w r. 1870 w Chiżynach powiatu Nowo-Mińskiego gub. Warszawskiej, z ojca Adrjana i Małgorzaty z Anuszów małż. Braulińskich. Odczuwając w swej duszy głos Boży, wzywający go do służby ołtarza, po ukończeniu nauk szkolnych, w Łowickim gimnazjum realnym, wstąpił do seminarjum duchownego św. Jana w Warszawie, po przyjęciu święceń kapłańskich z rąk ś. p. J. E. Arcybiskupa Popiela, pełnił kolejno obowiązki wikarjusza na Górze Kalwarji, w Żyrardowie, w Tomaszowie, gdzie też po dwóch latach został prefektem i na tym stanowisku, jako katecheta i wychowawca młodzieży, sumiennie pracował blizko 7 lat. Następnie Władza Duchowna zamianowała ś. p. ks. Braulińskiego proboszczem parafji Nieborów i odtąd rozpoczyna się prawdziwa, pełna zasług praca jego około dobra swej parafji, jak również całego dekanatu, która trwała blizko 5 lat.

Miłując dusze ludzkie, bolał on bardzo, że ginie ich tyle dlatego, że świat nie kieruje się zasadami Ewangielji Chrystusowej i że wielu, zwłaszcza w dzisiejszych czasach, daje się uwieść wrogom Ojczyzny i Kościoła, którzy sieją nienawiść stanową i burzą wiarę w sercach ludzkich, i to właśnie w wielkiej mierze przyczyniło się do śmierci ś. p. ks. Braulińskiego. Wieść o jego zgonie odezwała się wielkim smutkiem i żalem w sercach parafjan, którzy też śmiertelne szczątki zmarłego swego pasterza sprowadzili z Warszawy do Nieborowa, gdzie wczoraj przy udziale licznego duchowieństwa, i wiernych pochowali uroczyście na grzebalnym cmentarzu. Księży przybyło 25, wśród których

byli Ks. Kanonik Dr. Ant. Szlagowski prof. Seminarjum Warszawskiego, Jks. Kanonik Wł. Sędziakowski prob. z Rokitna, Jks. H. Przeździecki proboszcz z Łodzi i w. innych. Nabożeństwo żałobne celebrował Iks. Kanonik N. J. Niemira prob. z Łowicza w asyscie Iks. ks. Żelaznego i Dobrowolskiego z Łowicza, po którym w kościele wygłosił mowę Jks. Ant. Zieliński prob. z Bednar, kondukt prowadził w assyscie Iks. Kan. J. Niemira, a nad grobem pożegnał wspaniałą mową Iks. St. Zdanowicz b. proboszcz, a obecnie Wikarjusz par. Św. Andrzeja w Warszawie, kolega seminaryjski zmarłego. W przeddzień o godz. 3-ej po południu zwłoki ś. p. ks. Braulińskiego sprowadziło ze stacji Bednary do Nieborowa 4 kapłanów, kondukt prowadził Iks. Win. Biederman Jubilat, proboszcz z Bolimowa, który też wygłosił mowę żałobną po wprowadzeniu do kościoła zwłok. Archidjecezja cała, a w szczególności dekanat Łowicki wś. p. ks. Braulińskim stracił jednego z najgorliwszych proboszczów i pracowników na niwie Chrystusowej. Spoczął on po trudach doczesnego żywota, jako wytrawny żołnierz Chrystusowy, któremu w hołdzie tych kilka słów wspomnienia poświęcając, ślemy pobożne westchnienie: Requiescat in pace!...

X. J. N.

SONET.

Strasznie walka z złą chęcią przygniata,
Strasznie żądza złego czynu męczy!
Tak się dusza osłabi — wycieńczy,
Że pragnąłbym z areny zejść świata!

Wszystkie dobre instynkty żal zmiata,
Ból się rodzi, wzmaga—potępieńczy,
Smutek rośnie, troska czoło wieńczy.
Radość z serca na zawsze ulata.

Wrą i kipią namiętności w łonie,
Nic się oprzeć im w świecie nie zdoła,
Wolny od nich dopiero po zgonie

Będę. Smutek uleci mi z czoła,
Spokój z wiecznej nicości powionie
I otuli snem — skrzydłem anioła.

Jan Zygmunt Sękowski.

Kronika miejscowa.

+ **Wieczór Sylwestrowski** poprzedzony przedstawieniem amatorskim odbył się w Wigilję nowego roku. Amatorzy odegrali sensacyjną sztukę Conau Doyle „Szerlok Holmes". Jakkolwiek grze amatorów niewiele zarzucić można, to jednak wybór samej sztuki nie był fortunny.

Główną postać Szerloka odegrał ze zrozumieniem p. Cybulski, artysta teatrów Warszawskich. P. Klejna w roli Doktora przedstawił typ, jaki istotnie wyobraża sobie czytelnik, natomiast sam bohater Szerlok nie dawał nam postaci odpowiadającej założeniu. Wyobrażamy go sobie bowiem wysokiego, dobrze zbudowanego, zręcznego a przedewszystkim silnego, czego fizyczne warunki p. C. nie pozwalały przypuszczać. Całość poszła dość gładko i amatorzy wywiązali się z zadania dobrze a nawet p. Tomaszewski, w roli roznosiciela angielskiego, z „Łowiczaninem" pod pachą, wywołał śmiech homeryczny—zwłaszcza swą niekompletną garderobą w różnych miejscach, chociaż wobec niezasobnego jeszcze pisma, taki ubogi roznosiciel nie powinien dziwić nikogo.

Cała sztuka opartą jest jedynie na żywej akcji i szybkiej zmianie sytuacji, bez najmniejszej wartości literackiej, a że dzieje się na obcym nam terenie, dla publiczności była zupełnie niezrozumiałą. A wszakże mamy tyle wesołych i poważnych utworów naszych autorów. Niektórzy już jak Korzeniowski—zestarzeli się—ale jest jeszcze tylu innych—choćby nasz nieśmiertelny Fredro.

Po przedstawieniu rozpoczęły się tańce. Orkiestra Aleksopolskiego pułku ze Skierniewic, dobrze się wywiązywała z zadania. Młodzież dopisała i starsza i młodsza. Bawiono się więc ochoczo do rana. O godzinie 12 przyćmiono na chwilę światło, a że nie było 12-krotnego uderzenia choćby w blachę — publiczność myślała że to acetylen skaprysił i tańczyła dalej—przeto ten ze strachem oczekiwany rok 1913 rozpoczął się bez zwrócenia niczyjej uwagi i gdy niektórzy składali wzajem życzenia, inni dopiero przypomniali sobie, że ten oczekiwany już nadszedł. Uroczo wyglądała sala z plasającym różnobarwnym wiankiem pięknych dziewic. Istotnie od dłuższego czasu nie pamiętamy tak licznego zebrania, jak na obrazku, główek Greuza, Makarta, i Astiego. To też królowie stworzenia z dumą spoglądając pokręcali wąsa — a gdy który nie miał — to czuprynę i szli z minami cezarów—jak po własność swoją—aby te powiewne pokręcić w kółko. O samym tańcu sprawozdawca nie wiele powiedzieć może, gdyż wszystkie piękniejsze dziewice obrały go sobie do... trzymania ich powiewnych zwojów—które przeszkadzały im w tańcu i trzymając je, z dumą myślał sobie, że też się na coś na balu przydał.

+ **Dobra Strzelce pod Kutnem.** Poważny szmat ziemi naszej, bo 300 włók posiada w naszym powiecie, członek izby panów w Berlinie von Treskow. Gospodarstwo strzeleckie dawno słynie jako znakomite i przykładem wielkiej kultury rolnej świeci całej okolicy. Należy też podnieść niezwykłą dbałość administracji strzeleckiej o dobro miejscowego ludu, szczególniej od czasu kiedy ster zarządu objął bardzo uczynny człowiek p. Kutzner; zwykle skrzętnie ujawniamy ujemne strony w ludziach innej religji i narodowości, bądźmyż tedy sprawiedliwi i oddajmy hołd uznania dla bezstronności. Oto staraniem p. Kutznera stanął w środku wsi piękny murowany dom na szkołę i ochronę—uroczyście poświęcone i otwarte w święto Bożego Narodzenia. Jedyna przedtym szkoła gminna była przepełnioną, ochrony wcale nie było, czyż więc p. Kutzner nie zasługuje na uznanie ze strony naszego społeczeństwa?

Dodać należy, że obowiązki nauczycielki i ochroniarki zajęły córki miejscowych oficjalistów polaków, odpowiednio przygotowane, jest przeto pewność, że zadania swoje spełniać będą umiejętnie i gorliwie, w czym ogół nasz życzy im powodzenia i wytrwałości.

Założenie ochrony i szkoły w Strzelcach powszechnie jest uważane za zapoczątkowanie takichże dobroczynnych fundacji i na oddalonych folwarkach bogatych dóbr strzeleckich, że i tam liczna dziatwa nie pozostanie bez opieki i nauki — tych najpierwszych podstaw do podniesienia upadłych obyczajów i moralności *wśród* ludu.

+ **Resursa rzemieślnicza** w Łowiczu została w tych dniach zalegalizowaną i po dopełnieniu jeszcze koniecznych formalności—nastąpi zorganizowanie zarządu i otwarcie. Niedługo więc rzemieślnicy nasi mieć będą ostoję, w której przyjemnie i pożytecznie będą mogli spędzać wolne od zajęć chwile i gdzie będą mogli wspólnie radzić nad poprawą swego losu.

+ **Z kroniki Towarzyskiej.** W dniu 4 Stycznia r. b. w kościele parafialnym w Pszczonowie odbędzie się, obrzęd zaślubin panny Zofji Cybulskiej, córki znanego w naszych kołach p. Kazimierza Cybulskiego, inżyniera i dyrektora cukrowni „Łyszkowice" i Matyldy ze Staevenów, z panem Ludwikiem Zawadzińskim, synem ś. p. Władysława i Ludwiki z Pancerów Młodej parze zasyłamy szczere życzenia.

+ **Manewry w roku 1824.** Redakcja naszego pisma nabyła prawo przedruku interesującej powieści Bolesława Zygmunta Gnoińskiego „Manewry w roku 1824" osnutej na tle manewrów kawalerji polskiej, za czasów namiestnika Królestwa, Księcia Konstantego. Druk rozpoczniemy w najbliższych numerach.

+ **Straż ogniowa w Duplicach dużych.** Dnia 17 grudnia r. z. w nowozatwierdzonej Straży Ogniowej Ochotniczej w Duplicach Dużych, pod przewodnictwem wójta gminy Jeziorko i w obecności 60 zapisanych członków ochotników, odbyły się wybory na Prezesa, członków zarządu, komisji rewizyjnej, naczelnika, pomocnika, kasjera, gospodarza i oddziałowych. Na Prezesa Straży został wybrany jednogłośnie inicjator i założyciel straży, p. Józef Komar, na naczelnika p. Józef Kaba, kasjerem p. Jan Zaczek i gospodarzem p. Roch Jachimek. Duplicka straż na początek składa się z dwóch oddziałów: toporników i sikawkowodnego oddziału, posiada mały budynek murowany na narzędzia ogniowe, bardzo dobrą sikawkę, i trochę innych narzędzi ogniowych. Na zebraniu postanowiono kupić kilka dzwonków alarmowych, oraz sprawić uniform i inne niezbędne narzędzia ogniowe. Straż Duplicka jest 5 Strażą włościańską w powiecie naszym.

+ **Bal rzemieślniczy.** Zapowiedziany na dzień 11 stycznia. Bal rzemieślników łowickich w teatrze miejscowym, budzi duże zainteresowanie w całym mieście. Dekoracją sali zajęli się malarze dekoratorzy, oraz bawiący w Łowiczu artyści-malarze. Bal ten urządzany od lat kilku zawsze się znakomicie udaje, ciesząc się dużą popularnością we wszystkich sferach naszego społeczeństwa.

+ **Bójka.** W nocy w wigilję Bożego Narodzenia po skończonej Pasterce w kolegiacie Łowickiej, parobczaki z Zielkowic mając jakąś urazę do parobków z Bobrownik, zmówili się: trzech z Zielkowic i dwóch z Placencji — prosto z nabożeństwa udali się ci zwyrodnieni na ul. Warszawską i około domu Brodzkiego czatowali na tamtych. Skoro parobcy z Bobrownik nadeszli—ci z nienacka, uzbrojeni w żelazne kije, napadli na nich, jednemu zaś zrobili w głowie dziurę na 3 palce, że musiano odwieźć go do doktora, przy spisaniu odpowiedniego protokułu. Ładny obrazek, że parobcy wiejscy z drągami żelaznemi i z góry uplanowaną napaścią idą się modlić, by następnie jak bandyci rozbijać spokojnych ludzi po drodze.

+ **Złodziejka.** W wigilję Nowego Roku, to jest we wtorek, do mieszkania jednego z naszych znajomych weszła uboga kobieta i na klęczkach błagała o jałmużnę, po otrzymaniu tejże, wyszła zabierając ze sobą nowe damskie kalosze. Ostrzegamy więc przed złodziejami, pod pozorem proszenia o jałmużnę.

NADESŁANE.

Uważamy za swój miły obowiązek wyrazić głęboką wdzięczność wszystkim, którzy życzliwie poparli przedstawienie na rzecz niezamożnych uczennic żeńskiego gimnazjum i przyczynili się do uświetnienia wieczoru odbytego w dniu 13(26) listopada 1912 roku.

Dochód brutto wyniósł rb. 479 k. 30
Rozchód . . . . . rb. 222 k. 83
Czysty zysk . . rb. 256 k. 47

E. Feoktistowa
O. Wyszesławcewa.

OFIARY.

Zamiast wizyt i powinszowań w dzień Nowego roku 1913 n. st.

Na szpital św. Tadeusza:
J. Gellens rb. 3, Józefostwo Bronikowscy rb. 1, A. Siencow rb. 1.

Na kąpiele przy T-wie Higienicznym: Stanisławostwo Xiężopolscy rb. 1, L. i A. Gołębiowscy rb. 1, Marja Kołakowska rb. 1, Siencow rb. 1

Na wpisy dla niezamożnych uczennic Polskiej szkoły żeńskiej w Łowiczu: Henrykostwo Osińscy rb. 2.

Na kasę pomocy przy Straży Ogniowej Ochotniczej w Łowiczu:
Dr. Stanisławski z żoną rb. 2.

Na karawan przy szpitalu ś. Tadeusza. Dr. Karlsbad rb. 1, M. Bobotek kop. 50.

Na nędzę wyjątkową:
Kukczytajtisowie rb. 1, Szejding rb. 1, Fr. Gątkiewiczowie rb. 2, Niemierowscy rb. 2.

Na ochronę T-wa Pomocy Biednych: Szymanowska rb. 1, Markowscy rb. 2.

Na Stowarz. Robotn. Chrześcijańskich: Ks. kanonik Niemira rb. 1.

Na wpisy dla niezamożnych uczniów b. szkoły Handlowej w Łowiczu: Chmielińscy rb. 2.

Na ochronkę przy Nazarecie:
Stanisław Diehl rb. 1, Dr. Sznejder rb. 1, Stanisław Szewczyk rb. 1, F. Anders rb. 1, S. Klejna rb. 1, I. Koss rb. 1, I. Olczyk kop. 75, Zimmerman rb. 1, Gillet'owa kop. 50, Gillet rb. 1 kop. 50, W. Witkowski rb. 1, B. Sanowski kop. 50, Ks. kanonik Niemira rb. 1.

Na T-wo Pomocy biednych:
K. Kiślański rb. 3, L. Kossowski rb. 2, A. Madaliński rb. 2, W. Kleniewski rb. 1, I. Buchwitz rb. 1, K. Maciejko rb. 2, Józef Komar rb. 1, S. Szrejter kop. 50, J. Bzowski kop. 50, J. Dobrzyński kop. 50, F. Klejna rb. 1, K. Hass rb. 1, T. Straszyński kop. 25, Dobrzyńscy rb. 1, Rybicki z Łasiecznik rb. 1, Józef i Helena Sawiccy rb. 1, L. i A. Gołębiowscy rb. 1, Czesław baron Rejsky z Dubnic rb. 6 kop.4, Ks. kanonik Niemira rb. 1, Bronisławostwo Brzozowscy z rodziną rb. 1 kop. 50, Marja Kulakowsk rb. 1.

ŚWIĘTA W SZKOLE.

W kwestji, podniesionej przez p. Janowską w „Łowiczaninie", wypowiedziało się zaledwie dwuch nauczycieli, w dodatku obaj zaciecie bronią swych upragnionych wolnych 3-ch tygodniowych świąt Bożego Narodzenia: p. T. K., który popiera projekt p. Janowskiej, zdaje się, nie jest z ich grona. Dlaczego? Czyżby wszyscy nauczyciele byli takiegoż zdania? Czy rzeczywiście skrócenie ferji świątecznych, przyniesie szkodę dla szkoły? Nie, nie. To tylko dlatego, że inni nauczyciele, chociaż podlegają i godzą się z propozycją p. J., milczą, gdyż obawiają się narazić na szykany kolegów. Odrazu posądzeni byliby o tendencje schlebiania, pozyskania względów włościan, co spotkało ich koleżankę.

Twierdzić, iż w czasie ferji świątecznych nauczyciel korzysta z kursów, bibliotek i odczytów i że przez to szkoła korzysta bardzo wiele — jest absurdem. Niestety — u nas takowych dotąd nie ma; na kursy podobne może zdobyć się zachód, gdzie każdy nauczyciel ludowy może rok rocznie powiększać zasób swej wiedzy podczas wakacji — ale nie u nas.

Przypuśćmy nawet, że owi „działacze społeczni" urządzili kursy czysto pedagogiczne — toć i tak podczas świąt byłyby nieczynne, jak wszystkie zakłady naukowe miejskie. Z bibljoteki zaś, kto zechce, może korzystać zawsze.

Ja powiem (nie mówię o wszystkich) że czas ten zostaje spędzony w kółku znajomych w czczych rozmówkach, a niekiedy — co jest bardzo smutnym — przy kieliszku... Co prawda, mówiąc nawiasem, nie ma reguły bez wyjątków. Ale, że tak jest — to druga prawda. Dalej jeden z p. nauczycieli wyraża się: „że gdyby rzeczywiście zniesienie ferji świątecznych przyniosło korzyść, to Nasza Władza, która bezustannie troszczy się o podniesienie poziomu umysłowego szkoły(?) wydałaby odpowiednie rozporządzenie itd."

Otóż trzeba wiedzieć, że władza takowe rozporządzenie nie tylko wydała, ale wprowadziła w czyn w roku zeszłym na Kujawach. Myślę, że stokroć szlachetniej będzie, o ile sami nauczyciele poczują się w obowiązku uznać za właściwe przedłużenie, a raczej powiększenie dni szkolnych, aniżeli czekać na „prikaz".

Że praca nauczycieli wiejskich jest trudna—to każdy przyzna, ale i w szkołach po miastach—też daje dużo do życzenia.

Dzielenie szkół na miejskie i wiejskie jest racjonalne. Ileż miesięcy uczy nauczyciel na wsi? Zaledwie pięć, a w mieście odliczywszy święta najmniej osiem, natomiast nauczyciel wiejski ma za to 7 miesięcy wakacji, a miejski 4.

Podział więc jest usprawiedliwiony.

Przez całe wakacje nauczyciel na wsi może i należycie wypocząć, jako też i powiększyć horyzont swej wiedzy: tylko chęci.

Apostolstwo zostawmy. Ja sam takich określeń, jak apostoł, poświęcenie, ideja i t. d. nienawidzę. Wymagać nam tylko trzeba od nauczyciela, jak od każdego człowieka, sumiennego wypełniania obowiązków.

W tym wyrazi się wszystko. Tylko sęk w tym, że obowiązki te są często źle zrozumiane.

Wiem, że między nauczycielami na Księstwie wielu jest ludzi światłych, którzy rozumieją swoje stanowisko i wiedzą jaka ich odpowiedzialność czeka od przyszłych pokoleń. Wszak nauczyciel, to budowniczy przyszłego naszego gmachu. On zakłada fundamenty, a jaki fundament—taki budynek. Rozumiemy już dziś wielkie znaczenie szkoły ludowej. Już myśli wypowiedziane przeszło 100 lat temu przez lorda Broughama się sprawdzają: „Blizka już jest chwila, gdy n. armata, lecz nauczyciel ludowy roztrząsać będzie losy świata". Oto dowodem przytoczonych słów jest ostatnia wojna francusko - niemiecka.

Nie polemizować więc, nie mówić o zapraszaniach na egzamin, o słodkich słówkach i t. d., ale szczerze pracować — pracować!

Że nauczyciel znajduje się w opłakanych warunkach materjalnych — to fakt — ale nie o tym tu mowa. Jedno tylko pragnę, by Nasze Księstwo Łowickie mawiało o swych nauczycielach, jak włościanie wsi czeskiej, o których tak wiele pisała w swoim czasie w „Łowiczaninie" p. Chmielińska.

St. Dr.

Skrzynka do listów.

Szanowny Panie Redaktorze!

Uprzejmie proszę o umieszczenie na łamach „Łowiczanina" następujących słów kilka, a mianowicie:

Zarząd telefonów w Łowiczu podaje do wiadomości Szan. abonentów, że wszelkie dopuszczanie prywatnych osób do naszych aparatów, przewodników i t. p. materjałów, oraz przerabiania takowych podług swego widzimisię i przecinania kabelka, jak to miało miejsce w Towarzystwie Wzajemnego Kredytu, bez uzyskania na to zezwolenia władzy, jest surowo wzbronione. Na piewszy raz będą ściągane koszta zepsutego materjału, następnie będzie zdjęty aparat.

Życzący sobie założyć dodatkowy aparat lub dzwonek, powinni złożyć podanie do zarządu telefonów o pozwolenie i po uzyskaniu takowego, wszelkie roboty przy naszych przewodnikach i aparatach, będą wykonywane przez własny wydział techniczny; dopuszczanie prywatnych osób do przerabiania naszych urządzeń i psucia materjałów, jest wzbronione.

Zarząd telefonów w Łowiczu.

KORESPONDENCJE.

Jak żyją na podlasiu.

(Dokończenie).

Po dobrym wypoczynku, na drugi dzień wchodzę do pewnego dworku szlacheckiego. Witam gospodarza i jego otyłą małżonkę, która na mnie spogląda niedowierzająco. Proszą mnie do pokoju. Wchodzę. Przy stole siedzą dwie, widocznie dorosłe, córki.

— Felka, Magda, adyć wstańta i podajta rękę paniczowi. Moje panny widocznie nie posłuchały swego tatula i czymprędzej wszystkie umknęły do sąsiedniego pokoju. Pozostałem sam ze staremi i rozpocząłem jak zwykle rozmowę.

— Dużo ojcze macie mórg ziemi?

— A, dyć tam tego będzie około dwiestu.

— No to musi się wam, ojczulku, dobrze powodzić przy tak dużej posiadłości?

— E, gdzietam powodzić; dostało się czyste dobro, a teraz większa połowa już w Towarzystwie!

— A dlaczego to, ojczulku, czy ziemia nieurodzajna, czy co innego?

— Gdzietam, panie Warszawiaku, ziemia to dyć czarnoziem, tylko, że my nie umiewa z niej korzystać. A może pan pójdzie ze mną na podwórze, w pole i dalej.

— Owszem — odpowiadam i idziemy. Patrzę wokoło i o dziwo, kartofle jeszcze nie wykopane. W oborze leży zgniłe zboże i czeka cierpliwie na młócenie. Na podwórzu fatalne nieporządki. Zdala widzę kilka zeschłych jak szczapa drzew. Zabudowania: obora, stodoła, stajnia napół prawie zgniłe. Chałupa (szumnie nazywana dworem) wygląda jak kościo-

trup. Jednym słowem, wszystko takie powolne, takie opieszałe i niezaradne, że aż serce się kraje, gdy na taką gospodarkę musimy patrzyć. To też nic dziwnego, że lud tutejszy żyje w wielkiej nędzy. Gdyby to tak nasz księżak lub kujawiak miał 200 mórg pięknego czarnoziemu, jakby wówczas wspaniale na nim gospodarował, jakieby świetne zyski ciągnął z tak wymarzonej ziemi. Ale to jeszcze mało. Przyjrzyjmy się niektórym tutejszym zwyczajom ludowym. Tenże sam gospodarz poprosił mnie jeszcze do domu i tam nareszcie mi się udało poznać bliżej jego córy, które coprawda były nawet ładne i widocznie za pomocą gazet oraz książek trochę ogładzone, co dało się zauważyć po ich rozmowie. Stary zaczyna dalej swoje opowiadania.

— Oto, panie Warszawiaku, te 2 córy, to moje jedyne dzieci. Będą miały ładny posag, bo każda po 100 mórg ziemi, a więc gajdoków im nigdy nie zabraknie. Tylko uważa pan Warszawiak, że one bestje (tutaj moje, wpatrzone we mnie panny, poczerwieniały), zakochały się w prostych chłopach i chcą ich mieć za mężów. Czy to nie wielki wstyd na nasz lud szlachecki, żeby nasze dawne parobki ośmieliły się łączyć z krwią szlachecką. To wstyd. A za przeproszeniem, czy pan też szlachcic?

— Nie, chłop.

— A jak się pan nazywa?

— Podczaszy.

— To dziwne, taki ładny chłopiec i chłop. Żeby pana nazwisko kończyło się cki lub ski, tobym panu oddał jedną z nich wraz ze 100 morgami.

— Księdzem będę, ojczulku, a więc żona mi niepotrzebna — odpowiadam dumnemu szlachcicowi. I na tem skończyła się moja rozmowa. Jest w tej wiosce szpital, utrzymywany przez p. Dernałowicza, właściciela Rzepek, w których znajduje się piękny pałac, otoczony wspaniałym, majestatycznym parkiem. Życie kulturalno-społeczne tu prawie nie istnieje, a tylko jedynym domem ludowym jest brudna karczma, w której „szlachta" spędza całe wieczory. A teraz, kochani czytelnicy, powiedzcie, czy należy nam się szczycić swemi pradziadami i swemi rodowodami, gdy my sami nic nie zrobiliśmy? Odpowiecie, że nie. A jednakże niestety, są takie zakątki w naszym kraju, gdzie jeszcze z całą potęgą panuje szowinizm stanowy, gdzie prawdziwa ludzka kultura będzie musiała stoczyć niejedną bitwę, by zatknąć swój zwycięski sztandar. Oby to jaknajprędzej nastąpiło?

Podczaszy.

Z Sochaczewa.

Zawiązany w r. z. komitet powiększenia szpitala miejscowego wywiązał się znakomicie z zadania swego. Należy mu się za trudy poniesione szczere uznanie ogółu.

W starym szpitalu mieściło się 15 łóżek. Przebudowany obecnie szpital 3 razy tyle chorych pomieścić może. Chorzy mają wszelkie niezbędne pomoce lekarskie, najnowsze ulepszenia i udoskonalenia. Dzięki hojnej ofierze księżnej Pawłowej Woronieckiej z Bielic i ziemianek tutejszych, szpital posiada wodociąg i kanalizację. P. Zygmuntowa Brudzińska z Szymanowa dla uczczenia pamięci swej matki, ofiarowała kompletne urządzenie dużej sali, nazwanej imieniem uczczonej matki, Wandy Glezmer.

Czynny na polu pracy społecznej Dziekan Sochaczewski, ks. kanonik F. Tacikowski, wziąwszy bardzo do serca budowę szpitala, zajął się energicznie gromadzeniem funduszów. Wśród duchowieństwa dekanatu swego zebrał kilkaset rubli, sam zaś dopełnił summę zebraną do 1000 rubli.

Nader ruchliwe ziemianki sochaczewskie, w troskliwości swej o zdrowie i wszelkie potrzeby ludu, podzieliły powiat pomiędzy sobą na rewiry i każda z pań kwestowała w obwodzie swoim niezmordowanie tak długo, dopóki razem nie zebrały 3,000 rubli niezbędnych dla doprowadzenia pod dach rozpoczętej budowy.

Tak więc zbożne dzieło dzięki usilnym zabiegom, poświęceniu i ofiarom chętnych jednostek, pomyślnie doprowadzone zostało do końca i dziś ilu tylko nieszczęśliwych zgłasza się do Sióstr Miłosierdzia o ratunek, każdy znajduje troskliwą opiekę i pomoc lekarską w szpitalu; żaden dla braku miejsca od bram jego nie odchodzi. Tym sposobem jedna choć z licznych u nas, a naglących potrzeb społecznych dzięki ofiarom zacnych ludzi, kompletnie zaspokojoną została. Wspaniały gmach, piętrzący się nad brzegami Bzury w starożytnym grodzie książąt Mazowieckich, będzie po wszystkie czasy świadectwem wysoce szlachetnych uczuć obywateli ziemi Sochaczewskiej, serdecznej z ich strony opieki nad ludem, troskliwości o dobro i zdrowie młodszej swej braci przy pługu.

Gdy mowa o szpitalu, podkreślić muszę dobre serce ziemianek tutejszych, stałą ich opiekę i nieustanną pamięć o nieszczęśliwych chorych, — zwłaszcza od czasu przyjazdu pełnych poświęcenia Sióstr Miłosierdzia, tych prawdziwych Aniołów Stróży dla chorych. Ziemianki bowiem nasze świecić mogą przykładem dla innych okolic kraju, słynnych z obojętności pod tym względem: przyjeżdżają często do szpitala, odwiedzają chorych, wypytują troskliwie Siostry Miłosierdzia, czy im czego nie brakuje, nadsyłając niezwłocznie produkty swe, gdy tylko usłyszą jakiekolwiek życzenia, wiedząc dobrze, że z kilkunastu kop. wydzielonych dziennie na wyżywienie każdego chorego, Siostry, choćby pragnęły z całej duszy, nie mogą wiele uprzyjemnić życia chorym i osłodzić tym nieszczęśliwym przykrych cierpień i długich godzin szpitalnych.

Gmach prawie już zupełnie wykończony, pozostały jednak nieuregulowane dotąd rachunki kilku rzemieślników i dostawców na sumę tysiąc paręset rub., dla pokrycia których, jesienią r. b. organizowana była loterja fantowa. Z powodu jednak zimna i słot nie odbyła się. Odłożoną została do wiosny r. p. Spodziewać się należy, że ogół miejscowy poprze ostatnie te zabiegi komitetu i licznym swym udziałem w dobroczynnej loterji dopomoże do pomyślnego zakończenia rachunków budowy szpitala.

Petronjusz.

List z Lubelskiego.

W czasie wystawy Zdobnictwa Ludowego w Warszawie, poznałam gospodarza małorolnego z Ziemi Lubelskiej. Od tej pory wymieniamy ze sobą listy, — ponieważ list ostatni pisany jest nietylko do mnie, ale i do gospodarzy na Księstwie, przeto wyjątki z listu bez żadnych zmian, podaję do naszej gazety. Pisze on tak:

„Czytam w „Gazecie Świątecznej", że Bracia włościanie z Łowickiego jeżdżą na wycieczki, — raduje się dusza moja, bo jestto dowód, że włościanie zrzucili z siebie skorupę ślimaczą i wyjrzyć chcą na szerszy świat. My, gospodarze z Lubelskiego zapraszamy braci Księżaków, aby zawitali do nas, może w czasie trzydniowych kursów rolniczych, które odbywają się w Lublinie z wielkim pożytkiem dla słuchaczów. Samo miasto godne jest zwiedzenia, tyle w nim pamiątek, drogich sercu każdego światłego Polaka. A z jakąż radością witalibyśmy Was, Bracia Drodzy w chatach naszych! Wieś nasza jest duża, posiada 3.000 ludności, tworzy oddzielną parafję, pobudowaliśmy w ciągu jednego roku nowy kościół za 55.000 rubli, ale ponieśliśmy wielką stratę, bo nasz kochany proboszcz odjechał nas jako chory i osiadł w klasztorze, on zrobiłby nam dużo dobrego, bo rozpoczął pracę oświatowo-społeczną i ekonomiczną; tacy ludzie, ponieważ zsyła ich nam Pan Bóg niewielu, wyczerpują prędko swoje zdrowie. Mieliśmy szkołę, wprawdzie mamy szkółkę, ale nam potrzebna jest szkoła w całym tego słowa znaczeniu, żebyśmy w niej pomieścić mogli ze 400 dzieci, z których większość marnuje się teraz. Mamy nadzieję, że projekt ten doprowadzimy do skutku, byleby się przedewszystkim zgodzili gospodarze na komasację, ale głupich, którzy nie wiedzą jak biedę zwalczać należy, nie brak w naszej wsi, więc marnujemy drogi czas, marnujemy inwentarz, a do porozumienia dojść nie możemy, ja np. mam 12 mórg ziemi, szerokości 3 pręty, czyli 16 kroków, a długości 7 wiorst. Jakaż to męka gospodarować na takim kawałku. Mimo wszystko Pan Bóg dopomaga mi w pracy, zarabiam tyle, że starszego 13-o letniego syna oddałem do Szkoły Polskiej ośmioklasowej w Lublinie, młodszy ma lat 9, czyta i pisze dobrze i jego oddam do wyższej szkoły. Czytać lubimy bardzo, to też opłacam następujące gazety: „Świąteczną", „Zorzę", „Jutrzenkę", „Przewodnik Kólek", „Ziemię Lubelską", „Poradnik Gospodarski", a i dla żony gazetę opłacę, tylko mi poradźcie jaka jest najlepsza, *bez gazet żyć bym nie mógł, byłoby mi gorzej niż bez chleba.*

Na książki tak ja, jak i żona moja nie żałujemy pieniędzy, biblioteczka nasza składa się z 800 książek, które chętnie wypożyczamy sąsiadom. Posiadamy wizerunki czterech mężów, zasłużonych Polsce: Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego, Szopena. Mamy we wsi Kółko Rolnicze i sklep spółkowy, ale nie rozwijają się należycie, bo niema tu człowieka z wyższą nauką i dobremi chęciami, któryby się tym zajął. Gdybyż taki człowiek z nami zechciał pracować, — poszlibyśmy za jego głosem, wdzięcznym sercem pokochali i wieś nasza stanęłaby wysoko, ale w braku takiego człowieka, tylko wciąż w utęsknieniu wyglądamy go i zapytujemy: kiedyż ześle go nam Bóg!.. A może wypadnie nam czekać, dopóki synowie nasi nie powrócą ze szkół.

Przyjedźcie do nas, abyśmy mogli pomówić o sprawach, które nas wspólnie obchodzą, a jeśli przyjechać nie możecie, to choć pisujmy do siebie listy, w nich dodawajmy sobie otuchy i energji do pracy, aby prowadził nas Bóg w przyszłość jasną, świetlaną.

Wasz brat — rodak — przyjaciel.

Z listu światłego gospodarza przepisała.

Amela Chmielińska.

Tydzień polityczny.

Z komunikatów nadsyłanych do pism, otrzymuje się wrażenie, że w Dumie państwowej jak gdyby nowy prąd powiał. Poszczególni mówcy zaznaczają, iż społe-

czeństwa rossyjskiego nie zbawią jakieś tam częściowe reformy, lecz jedynie wcielenie całego systemu rządzenia zasad ogłoszonych 7 lat temu z wysokości Tronu i pod tym względem o pierwszeństwo w dowodzeniach prześcigają się pomiędzy sobą tacy jak Makłaków, Szyngarew, Milukow, Mikołaj Lwow i inni rosyjscy słowianie. Mogło by to poniekąd służyć dowodem, że wcześniej, czy później idea Konstytucyjna wcieloną zostanie w życie na wielkich obszarach ziemi Imperjum rosyjskiego, ale ile czasu jeszcze upłynie zaczym z chaotycznego wiru namiętności pewnych grup, wyłoni się rzeczywista prawda „Kochaj bliźniego swego, jak siebie samego."

Idea zwyciężyć musi i takie postacie jak Rodiczew, który z chwilą otwarcia I-ej Dumy jako trybun prawdy—głosił zasady tej prawdy, pociągnie szerszy krąg ludzi, prawdziwych rosjan, którzy stworzą nowe tory i zapewnią ludowi spokój o lepsze jutro.

Imiona takich ludzi głęboko się wryją w pamięć. Promień aureoli otaczać ich będzie...

Jak dzisiaj, mały ich zastęp.

Od jakiegoś czasu uporczywe słuchy chodziły o ustąpieniu ministra spraw wewnętrznych Makarowa i o zmianach w składzie gabinetu p. Kokowcewa.

Urzędowe wiadomości głoszą, że następcą Makarowa został gubernator czernihowski, N. Makłakow, który według opinji swego brata, uchodzi za narodowego postępowca, dążącego do urzeczywistnienia Manifestu z dnia 30 października.

Nowy minister liczy lat 41, w 1893 r. ukończył wydział filozoficzny w Moskwie, poczym był urzędnikiem moskiewskiej izby skarbowej, następnie inspektorem podatkowym, ostatnio gubernatorem.

Osoby znające przyszłego ministra, nazywają go człowiekiem prostolinijnym, wykształconym i zdolnym.

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

Petersburg. Dzienniki wyjaśniają powody nieobecności posłów polskich na przyjęciu w Carskim Siole. Koło polskie zażądało, aby posłowie polscy w czasie przyjęcia stali w oddzielnej grupie, ponieważ stanowią reprezentację Królestwa Polskiego. Żądania tego nie uwzględniono w obec czego Polacy w przyjęciu udziału nie wzieli.

Petersburg. Dzienniki donoszą, że na chiński brzeg Amuru ściągane są pospiesznie wojska. Widoczny jest znaczny napływ oficerów Japońskich w charakterze instruktorów. Nastrój antirosyjski wzrasta.

Sofja. Delegaci Państw bałkańskich w Londynie otrzymali polecenie przerwać rokowania, jeśli propozycje Turcji będą w dalszym ciągu nie do przyjęcia.

Konstantynopol. Czynią się tu energiczne przygotowania do podjęcia wojny na nowo.

Saloniki. Władze wykryły spisek żydów skierowany przeciwko grekom. Spiskowców aresztowano. Znaleziono bomby i mauzery.

ODPOWIEDZI OD REDAKCJI.

A. W. M. Z. z Dąbkowic. Kwestja projektu p. Janowskiej—jeszcze nie wyczerpana.

Wł. Radziejewskiemu. Kolęda do naszego pisma się nie nadaje. List pomieścimy później.

Jotpek. Z nowelki „Stary aktor" skorzystamy.

F. H. Piotrowski. Wiersz „Do ludu" z pewnemi zmianami umieścimy.

Stałemu Czytelnikowi. Wrażenie z pogrzebu umieścimy w przyszłym numerze.

Sahajdacznemu. „Słodycz modlitwy" jest utworem zbyt chaotycznym, niektóre strofy są prawidłowe, inne przekraczają miarę, w niektórych strofach końcówki są męzkie, w innych zaś brak ich. Treść zaś sama nie odpowiada tytułowi, gdyż zamiast znaleźć ukojenie i spokój, w wierszu uwydatnia się zmaganie uczuć, wywołujące szarpiące zgrzyty. Przypuszczamy, że w dalszych próbach może Pan osiągnąć lepsze rezultaty, radzimy nie ustawać. Epigramat zużytkujemy.

Parafjaninowi. Korespondencję z Soboty umieścimy w przyszłym numerze.

W. laus. O zgrywaniu się w karty pisaliśmy kilkakrotnie. Należałoby zwrócić się do zwierzchniej władzy osób grających.

P. Leanard Strobczyński. Z artykułów skorzystamy.

P. J. Roz. Z artykułu „Żyd do polaków" może w przyszłości skorzystamy.

Włościaninowi. Nie wiemy na jakich warunkach odbywa się sprzedaż drzewa w lasach Księstwa, lecz prawdopodobnie drogą licytacji, dlaczego w swoim czasie włościanie nie stanęli do kupna — lecz pozwolili nabyć budulec komu innemu? Teraz nie czas narzekać.

Służącej z Łowicza. Ponieważ list w kwestji służących oświetlony jest jednostronnie, przeto wstrzymujemy się z publikowaniem go do nadejścia innych, wszechstronie wyjaśniających tę ważną kwestję. Na urządzenie kantoru służących, by nie korzystać z pośrednictwa faktorek, w zupełności się godzimy. Natomiast co do braku w Łowiczu stowarzyszenia służących, gdzieby mogły zbierać się na czytania i pogadanki, nadmieniamy, że Związek Robotników Chrześcjańskich, przyjmie na członków uczciwe pracownice, które za stosunkowo niewielką opłatą korzystać mogą z lokalu i zbierać się na wspólne czytania lub słuchanie wygłaszanych tamże popularno-naukowych pogadanek.

Redaktor i wydawca Karol Rybacki. W Drukarni K. Rybackiego w Łowiczu.